

Polecamy: Shirley Valentine czyli urok życia po czterdziestce



FOT. ARCHIWUM

Krystynę Jandę w monodramie „Shirley Valentine” mieliśmy okazję już oglądać na scenie Teatru Rozrywki nie raz i za każdym razem spektakl spotykał się z żywiołowym przyjęciem publiczności. Nawiasem mówiąc Janda wcielała się w postać Shirley już 334 razy!

Skąd taka popularność tego przedstawienia? Z jednej strony na pewno wysoki poziom przedstawienia gwarantuje osoba samej Krystyny Jandy. To profesjonalistka w każdym calu. A najlepiej ten profesjonalizm widać przy monodramach. Sam na sam z publicznością, utrzymanie jej w napięciu

– to największe aktorskie wyzwanie. I to się aktorce doskonale udaje.

Dругa tajemnica sukcesu tkwi w treści przedstawienia. Oto, kobieta w okolicach czterdziestki, krzątając się po kuchni, utyskując na wszystkich i wszystko, a zwłaszcza na nieobecnego męża, krok po kroku opowiada swoje dotychczasowe życie. Czyni to z werwą, humorem zaprawionym ogromną dawką szyderstwa. To prawdziwy popis gry. A życie Shirley Valentine jest takie jak tysięcy innych podobnych jej kobiet – szare i nijakie. A miało być przecież tak wspaniałe... Shirley w pewnym momencie mówi „W małżeństwie, ko-

chana, jest identycznie tak samo jak na Bliskim Wschodzie. Nie ma rozwiązania. Człowiek się stara, żeby wszystko jakoś szło – trochę ustąpi, trochę się postawi i dopiero jak coś pieprznie, to leci z gaśnicą. Bo ludzie nie robią tego, co chcą. Robią to co muszą. I tylko udają, że to właśnie jest to, co chcą robić...” Cóż, warto skonfrontować swoje życie i swoje przemyślenia z czterdziestoletnią sceniczną Shirley. Nic to oczywiście w naszym życiu nie zmieni, ale pozwoli popatrzeć na wiele sytuacji z przymrużeniem oka. Skoro nie można zmienić świata, warto przynajmniej się z niego czasem pośmiać. ■ MAW